

Technokracja i zagrożenie dla polityczności [TPCT 1]

Często dajemy się zwieść przekonaniu, że zastąpienie chwiejnej woli słabo zorientowanego demosu kompetentnymi decyzjami uczonych profesjonalistów pozwoli naprawić państwo

Wstęp...

Mają Państwo przed oczami pierwszy numer „Teologii Politycznej Co Tydzień” – internetowego periodyku, który powstał dzięki Państwu. Jak to dzięki mnie? – ktoś mógłby zapytać. Ależ tak, odpowiemy – prowadząc od dłuższego czasu naszą działalność wydawniczą oraz stronę internetową, zauważaliśmy, że im bardziej zwiększaliśmy liczbę tekstów nierzadko długich i trudnych, tym chętniej sięgali Państwo po publikowane przez nas treści. A skoro przyszło nam współpracować ze wspaniałymi Czytelnikami, podjęliśmy decyzję o powołaniu tygodnika. Początkowo zbieraliśmy wszystkie teksty publikowane w ciągu całego tygodnia, układając je w działy, często sięgając do naszego archiwum czy fragmentów książek, które sami publikowaliśmy. Od tego numeru będą Państwo otrzymywali w każdy poniedziałek zestaw tekstów z jasno zarysowanym tematem wiodącym. Na łamach „Teologii Politycznej Co Tydzień” znajdą Państwo autorów, którzy cieszyli się Państwa zaufaniem, reprezentujących głos naszego środowiska, widzących i opowiadających świat w sposób, który jest nam bliski. Sprawy, które chcemy poruszać, omawiać i komentować będą tymi,

które nas żywo interesują i, jak sądzimy, są ważne i ważkie w naszej polskiej rzeczywistości. Czasem może być gorzko, czasem intrygująco, ale mamy nadzieję, że będzie przede wszystkim ciekawie i pobudzająco. Pozostaje nam mieć nadzieję, że nasz najmłodszy projekt wydawniczy zostanie dobrze przyjęty i zaskarbi sobie Państwa zaufanie. Jeżeli tak się stanie – będziemy wdzięczni za dzielenie się z Państwa znajomymi informacją o tygodniku, wszak Internet nie zna granic! Zapraszamy do lektury.

...i rozwinięcie, czyli o czym jest numer.

Hiper-Robociarz przejmuję stery państwa

„Hiper-Robociarz:

(...) Raz trzeba to sobie uświadomić, że żadnej sprawiedliwości nie ma i być nie może - dobrze, że jest statystyka - i z tego trzeba się cieszyć”

Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Szewcy*

Ileż to razy słyszeliśmy w naszych rozmowach ze znajomymi, czy nawet przy rodzinnym stole, narzekania dotyczące polityki? Mówiono, że jest ona nieuczciwa, zbyt oparta na prywatnych interesach i przeważnie niemoralna. Wraz z tym narzekaniem pojawiały się opinie, że rządy powinni sprawować eksperci i specjaliści. Czy nie znają Państwo dobrze tej dykcji? Ja tak. I nie od dziś wiadomo, że wielu naszych współobywateli – nie do końca bez racji – uważa, że polityka to siedlisko brudnych interesów, niejasnych powiązań czy też miejsce walki arcyambitnych cwaniaczków. Nawet samo słowo „polityka” zdaje się urastać do niewyobrażalnego dyshonoru w przekonaniu osób ją

uprawiających. Nieraz przerzucają się nawzajem sloganami, że ich oponenti jakąś sprawę traktują politycznie (sic!). Skoro Ci, którzy są praktykami polityki, stronią od niej i nie chcą się do niej przyznawać, należy zadać sobie pytanie: Co z tą polityką? Czy rzeczywiście nie lepiej byłoby oddać władzę w ręce fachowców? A czy nie jest tak, że gospodarka potrzebuje jedynie spokoju i eksperckich rządów? Przecież rynek sam się reguluje i napędza, potrzeba jedynie szkiełka i oka wprawnego technokraty. A może to jest moment, aby sobie zadać poważne pytanie – czy polityka i politycy są nam jeszcze w ogóle potrzebni w tak bardzo technokratycznym świecie oraz w wielopoziomowym i skomplikowanym organizmie państwa?

Po co komu polityczność?

Zanim na dobre przekazemy rządy w ręce technokratów, specjalistów i ekspertów – przyjrzyjmy się temu, co oddajemy. Czym zatem jest polityka? Sięgnijmy do klasyka. Arystoteles twierdził, że polityka to roztropna troska o dobro wspólne, dodając jednocześnie, że kto nie potrafi żyć we wspólnocie albo jej wcale nie potrzebuje, będąc samowystarczalnym, jest albo zwierzęciem, albo bogiem. A zatem politykę należy nazwać esencją wspólnoty, która przekracza prywatny porządek zawarty w *oikos*. Jedynie porzucając sferę prywatną dochodzimy do spotkania z innym, tworząc tym samym sferę publiczną. Hannah Arendt słusznie zauważa, że prawdziwą wolność człowiek - obywatel zyskuje dopiero poprzez uczestnictwo w rzeczach wspólnych.

Z kolei Dorota Pietrzyk-Reeves widzi sferę publiczną jako „(...) przestrzeń, w której może się realizować prawdziwie demokratyczne uczestnictwo obywateli w kształtowaniu wspólnych norm *consensu* i porozumienia oraz w formowaniu opinii publicznej, a tym samym wpływania na instytucje systemu”. Aby móc kształtować normy konsensu potrzeba rozmowy, która jest bliźniaczą siostrą polityki. Tam, gdzie kończy się debata, dyskusja, spór – tam umiera polityka. Nie bez przyczyny najstarsza demokracja posiadała agorę, na której toczono żywy spór, w wyniku którego wypracowywano niezbędne dla polis kierunki zmian i zachowań, decydując o wojnie czy pokoju. Tak samo i dziś, aby państwo działało dobrze, potrzeba, aby jej agora funkcjonowała sprawnie. Polityka i debata są tak ściśle ze sobą splecione, że tam, gdzie zanika jedno, od razu cierpi drugie. Skoro nie ma dyskusji, to istnieje już tylko konieczność. Skoro nie ma nad czym debatować – pozostaje nam tylko jedna droga, którą musimy podążać. Na próżno szukać rozstajów. Oddanie spraw, które funkcjonowały w obrębie polityki, jest zawężaniem podmiotowości wspólnoty. Każda dziedzina, która znajduje się poza politycznymi zasadami, jest pozbawiona wspólnotowego namysłu, a co gorsza – rzucona na pastwę bezalternatywności.

Technokraci, specjaliści i eksperci

Często dajemy się zwieść przekonaniu, że zastąpienie chwiejnej woli słabo zorientowanego demosu kompetentnymi decyzjami uczonych profesjonalistów pozwoli naprawić państwo. Podobno wszelkiej maści technokraci, specjaliści i eksperci kierują się obiektywnymi

przesłankami. Mając przed oczyma cele inflacyjne, fluktuacje wzrostu, produkt krajowy brutto potrafią dobrze zdefiniować cele, znaleźć odpowiednie narzędzia oraz sprawnie zrealizować wytyczne.

Jest jeden problem. Społeczeństwo jest dla technokratów jedynie zbiorem statystyk i wykresów. Próżno u nich szukać dylematów i rozterek. Tam rządzi konieczność, bezalternatywność, jedynie słuszna droga, która prowadzi do krainy szczęśliwości. Szafowanie postulatami rządów sprawowanych przez specjalistów i ekspertów jest tożsame z hasłami odpolitycznienia. Mamy tu rodzaj niebezpiecznej demagogii, której podłożem jest przekonanie, że polityka sprowadza się jedynie do zarządzania. Niestety, technokracja w swojej esencji to zanik wszelkiej idei. Oparta na aksjomatach traktuje państwo jako zbiór danych, przepływów i procedur. W technokracji nie ma sporu – wszystko kształtowane jest pod chłonnym okiem księgowego, który precyzyjnie odmierza, przelicza, kalkuluje i gdy uzna za potrzebne, najwyżej przełoży z jednej tabeli do drugiej. W pokoju księgowego panuje cisza. Nieznośna dla demokracji i nienaturalna dla przestrzeni na agorze. Negujący wartości demokratyczne autorytarny dyskurs technokratyczny praktykuje czystą konieczność. W kancelarii księgowych nie ma sporu pomiędzy obywatelami, jest jedynie plan, tabela i statystyka.

III RP jako konieczność

Czy my tego już gdzieś nie widzieliśmy? Czy nie mieliśmy już do czynienia z jedynie słuszną wizją transformacji, która jej ofiary traktowała jako przykrą, ale jednak konieczność? Czy nie słyszeliśmy

już tysięcy opowieści, że historia mogła się potoczyć po Okrągłym Stole tylko w jednym kierunku?

Tam, gdzie wyłaniała się przestrzeń do wytyczenia pewnej aksjologii państwa przez kształtującą się młodą wspólnotę polityczną, od razu pojawiały się krzyki o zaciśnięciu zębów i cieszeniu się z tego, co mamy. Gdzież tam debata o aborcji, eutanazji, lustracji, dekomunizacji – przecież to tematy zastępcze! Jacy agenci? Twardy monetaryzm – jedynym wyjściem z komunizmu! I tak agora (nomen omen!) została całkowicie odcięta od wszelkiego dyskursu, a wspólnota polityczna pozbawiona wolności. Bo gdzie, jak nie w sferze publicznej powinny ścierać się poglądy i opinie. To w niej powinna panować wolność słowa i poglądu, a tak konieczność powoli czyniła nas niewolnikami bezalternatywnych idei.

Czy czekają nas czasy hiper-robociarzy? Czy zbliża się koniec polityczności? A może jest odwrotnie i na naszych oczach IV RP wypowiada wojnę bezalternatywnej często III RP? O tym jest ten numer tygodnika.

Jan Czerniecki